JANUSZ JASIŃSKI

*Studia Warmińskie*
XXXIII (1996)

# WYSIEDLENIA POLAKÓW i NIEMCÓW — Z PERSPEKTYWY PÓŁWIECZA*

Rozumiem, że organizatorzy, zapraszając mnie na dzisiejsze spotkanie, chcieliby, abym podzielił się swoimi obserwacjami dotyczącymi tego niezmiernie ważnego a zarazem wciąż drażliwego odcinka stosunków polsko-niemieckich, jakim były wysiedlenia sprzed 50 laty a także, abym odpowiedział na pytanie, jaki jest ich odbiór w Polsce w dniu dzisiejszym. Wprawdzie jestem historykiem XIX wieku, ale mieszkając od 40 lat w Olsztynie, nie mogę przejść obojętnie nad tym zagadnieniem. Spróbuję się przeto wypowiedzieć, nie zapominając o osobistych doświadczeniach z lat wojny.

W 1945 r. bardzo mocno pamiętaliśmy o słowach Mickiewicza: *ale gada krzyżackiego nie ugłaszcze*, powtarzaliśmy z przekonaniem stare przysłowie: *Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem*, wierzyliśmy wreszcie w prawdziwość najkrótszej wersji stosunków polsko-niemieckich, wyrażającej się w dewizie *Drang nach Osten*. Trudno się jednak temu dziwić, skoro w świadomości historycznej Polaków bardzo mocno ugruntowały się rozbiory Polski, następnie potwierdzone przez większość narodu niemieckiego we Frankfurcie n. M. w 1848 r., dalej hakatyzm epoki wilhelmińskiej i najtrudniejszy finał — lata II wojny światowej. Jest przeto zrozumiałe, że przez szereg lat po roku 1945 na linii Polska–Niemcy panowała martwa cisza, brakowało jakichkolwiek stosunków tak oficjalnych, jak i prywatnych. Niemcy uzasadniali ten stan rzeczy utratą ziem wschodnich i wysiedleniem tamtejszej ludności. Przecież sytuacja ta nie mogła trwać wiecznie. Ze strony niemieckiej, pewne próby wyciągnięcia ręki do Polaków podejmował Kościół Ewangelicki (EKD), większego rozgłosu nabrała szlachetna inicjatywa pod nazwą *Aktion Sühnezeichen*. Ze strony polskiej najmocniej zaangażowało się środowisko „Tygodnika Powszechnego", szczególnie Stanisław Stomma. Najbardziej jednak głośnymi wydarzeniami blisko po sobie następującymi w 1965 r. były *Memorandum EKD* oraz *Orędzie Biskupów Polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pasterskim*. Zarówno *Memorandum* w społeczeństwie niemieckim, jak również *Orędzie* w Polsce spotkały się z ostrymi

* Nieznacznie poszerzona wersja referatu wygłoszonego 9 grudnia w Wedrer n. Hawelą koło Poczdamu w czasie międzynarodowego seminarium zorganizowanego przez Niemiecko-Polskie Towarzystwo w Brandenburgii a poświęconego tragedii wysiedleń. W seminarium, oprócz Niemców wzięli udział Polacy, Czesi, Ukraińcy i Żydzi.

atakami. W Polsce, pomijając niegodną kampanię polityczną partii komunistycznej, społeczeństwo katolickie, jeśli nawet godziło się z apelem o przebaczenie Niemcom, to nie mogło zrozumieć, z jakiego powodu ma jednocześnie prosić Niemców o przebaczenie. Pamiętam, że zwróciłem się z tym pytaniem do biskupa warmińskiego, Jana Obłąka. Odpowiedział mi, że zgodnie z nauką chrześcijańską należało to uczynić, bo jednak Polacy nie są zupełnie bez winy, chociaż nie można mówić o równowadze wzajemnych krzywd. Zapamiętałem te słowa, chociaż na razie problemem tym się nie zajmowałem. Dalszymi krokami w tym kierunku było oświadczenie *Bernsberger Kreis*, zgięcie kolan przez kanclerza Brandta przed Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, ratyfikacja układu polsko-niemieckiego w 1972 r., działalność *Pax Christi* i *Maximilian Kolbe-Werk*, wreszcie olbrzymia pomoc materialna płynąca z Niemiec w czasie stanu wojennego. To wzruszało. Jednocześnie od lat siedemdziesiątych zaczęły się nawiązywać kontakty osobiste, półurzędowe i oficjalne. Znowu muszę odwołać się do własnych wspomnień. Pamiętam, jak sympatyczne wrażenie wywołał w naszym środowisku fakt, że czasopismo „Zeitschrift f.d. Geschichte und Altertumskunde Ermlands" zaczęło zamieszczać streszczenia swych rozpraw w języku polskim. Było to bodajże jedyne czasopismo zagraniczne z polskimi streszczeniami. Myślę, że tego rodzajów gestów, zwłaszcza na szczeblu państwowym nie można lekceważyć i nie można poddawać w wątpliwość szczerości ich intencji. Podobnie jak wystąpienie w 1994 r. prezydenta Herzoga w Warszawie i ostatnie przemówienie ministra Bartoszewskiego w Bonn.

Aby jednak doszło do autentycznej normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemcami, musi nastąpić porozumienie i pojednanie pomiędzy naszymi narodami. 50. rocznica zakończenia wojny wprost zmusza nas do przeprowadzenia uczciwego rachunku sumienia, bez względu na to, czy prawda będzie miła, czy zawstydzająca. Spotkałem się ze zdaniem, że w ten sposób niepotrzebnie się burzy spokój młodzieży, która dopiero teraz dowiadując się o strasznych przeżyciach a może i winach swoich ojców, czy dziadków, wpada w kompleksy i odczuwa różne zahamowania na wspólnych spotkaniach polsko-niemieckich. A jednak sądzę, że tylko na prawdzie można budować przyszłość. Bo wcześniej czy później tragiczna przeszłość wyjdzie na jaw i być może, w formie zniekształconej. A wtedy prostować ją będzie jeszcze trudniej. Zresztą wymaga tego, jak wspomniałem, rachunek sumienia, narodowy i państwowy. Po prostu, na dłuższą metę żyć w kłamstwie nie podobna.

Problem wysiedleń Niemców — w całej jego dramatycznej złożoności — praktycznie nie istniał ani w świadomości społecznej, ani też w polskiej historiografii. Owszem, *Orędzie* biskupów polskich w 1965 r. krótko wspomniało o *cierpieniach milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich*, ale w ówczesnych warunkach nie było możliwości przeprowadzenia wolnej dyskusji na ten temat. Bardzo odważnie podniósł kwestię wysiedleń Jan Józef Lipski w 1981 r. w szkicu *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy*. Ale i ten głos nie dotarł do szerszych kręgów inteligencji, chociaż przez część elit został zauważony i zapamiętany. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 r. można już było bez skrępowania wrócić do zagadnienia roku 1945, chociaż początkowo pisano przede wszystkim o krwawej zemście Czerwonej Armii, o barbarzyńskich gwałtach na kobietach

i o straszliwym losie uciekinierów. Ale i teraz mało kto wie, że np. marynarka sowiecka storpedowała na Bałtyku parowiec „Goya", topiąc w morzu około 7 tysięcy osób, przeważnie ludność cywilną i rannych żołnierzy. Była to największa tego rodzaju jednorazowa zbrodnia na morzu.

Postawiliśmy jednocześnie pytanie — co oznaczał rok 1945 dla ówczesnej ludności Warmii i Mazur, czy było to wyzwolenie, czy tylko zdobycie ziemi przez Armię Czerwoną. Sądzimy, że wydarzenie to należy nazwać zwycięstwem jednego totalitaryzmu nad drugim. W związku z tym w bieżącym roku obchodziliśmy jubileusz 50-lecia państwowości polskiej na Warmii i Mazurach, a nie 50-lecie wyzwolenia tych ziem.

W wolnym przeto państwie polskim można było podjąć także temat dla Polaków najdrażliwszy, mianowicie stosunek naszego państwa i społeczeństwa do mieszkańców Warmii i Mazur w pierwszych latach po 1945 r. i do kwestii ich wysiedleń.

Tu trzeba powiedzieć, iż z uwagi na ludność częściowo pochodzenia polskiego, problem ten był bardzo skomplikowany. W zasadzie polityka państwa polskiego zmierzała do repolonizacji tej części ludności pochodzenia polskiego, która nie skompromitowała się bliską współpracą z reżimem hitlerowskim. Wiadomo, że strategia ta zakończyła się totalną klęską nie tylko dlatego, że większa część tej ludności czuła się już Niemcami, ale i z powodu licznych błędów państwa oraz generalnie wrogiej postawy do niej przesiedleńców polskich. Na ten temat sporo pisano wtedy, gdy cenzura stawała się lżejsza, tzn. w latach 1956–1957 i 1980–1981.

Nadal panowało głuche milczenie dotyczące bezprawnego postępowania wobec ludności niemieckiej i sposobów ich wydalania z Polski.

Przypomnijmy zatem, co w artykułach ostatnich lat i książce Marii Podlasek (1995) pisze się na ten temat.

Na Warmii i Mazurach, podobnie i na pozostałych ziemiach północnych i zachodnich, zapanowało w 1945 r. prawo pięści. Przybysze z Polski dokonywali nagminnie rabunków, zabierali ostatnie środki żywnościowe, jak i przeróżne sprzęty gospodarcze. Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie przekleństw, wyzwisk od „Szwabów", „hitlerowców" i przy ogólnym poniżaniu godności ludzkiej. Zaczęto jednocześnie prawem kaduka samowolnie wyrzucać dotychczasowych właścicieli z ich gospodarstw a w miastach z mieszkań. Niemcy musieli zadowalać się głodowym wynagrodzeniem, wyznaczano ich do najgorszych robót publicznych.

Niebawem nastąpiły przymusowe wysiedlenia, które — według wspomnień wysiedlonych, chociaż nie tylko — odbywały się przy stosowaniu bezlitosnych metod. Sprawa ta jednak wymaga — wydaje mi się — uzupełniającego spojrzenia w oparciu o polskie źródła archiwalne i inne. Np. nadsyłano do Polski podziękowania Niemców właśnie za humanitarny sposób ich wysiedlania. Niewątpliwie rządowi polskiemu zależało — chociażby z uwagi na opinię światową — na postępowaniu zgodnym z postanowieniami poczdamskimi. W archiwach polskich jest sporo tego rodzaju instrukcji, nakazów, monitów. Ale z różnych względów nie udawało się ich przeważnie wprowadzić w życie i dlatego przebieg wysiedleń był dla Niemców prawdziwym koszmarem, który zapamiętali na całe życie. I o tym

także Polacy mają moralny obowiązek pamiętać. Pomimo różnych okoliczności — nazwijmy — łagodzących, postępowanie wobec Niemców przed wysiedleniem i sposób ich wysiedlania stanowią w historii naszego narodu i państwa ciemną kartę. Bardzo często Polacy nie chcą tego przyjąć do wiadomości, ponieważ nie znają wspomnień poszkodowanych, nie znają rzeczywistości sprzed 50 laty.

Nabrały też ponurej sprawy więzienia dla Niemców, jak w Łambinowicach (Lamsdorf), Potulicach i innych.

Jednakże tragedii roku 1945 i lat następnych w żadnym wypadku nie można izolować od okresu okupacji, od znacznie gorszych metod wysiedlania z Poznańskiego, z Prus Zachodnich, ze Śląska, od wysiedleń z Zamojszczyzny połączonych tam generalnie z tzw. pacyfikacją, w czasie której płonęły wioski, ludzie szli do obozów koncentracyjnych, wysyłani byli do III Rzeszy lub uciekali do lasu i ginęli na miejscu. Nie można też zapomnieć o totalnym zniszczeniu Warszawy już po upadku powstania i o usunięciu z niej całej ludności. Na północnym Mazowszu, którego mieszkańcy tak mocno dali się we znaki Mazurom po 1945 r., urządzono poligon wojskowy, w związku z czym wydalono kilkanaście tysięcy Polaków. Właśnie na Mazowsze wysyłano żandarmów — Mazurów, znających język polski. Stąd też tym gwałtowniejszy był odwet.

Nie można też zapomnieć o milionach przymusowych robotników pracujących w niewolniczych warunkach w Niemczech. Oczywiście los ich w niemałym stopniu zależał od niemieckich pracodawców, bywało, że traktowano ich po ludzku. Ale sam fakt, że musieli pracować przeciwko sobie, to znaczy na rzecz gospodarki III Rzeszy, upokarzał ich dodatkowo. Wreszcie ostatnią sprawą, która bodajże najsilniej oddziaływała na postępowanie Polaków wobec Niemców w 1945 r., była śmierć około 3 milionów Polaków z ręki niemieckiej, co działo się na oczach całego kraju.

Pragnę być właściwie zrozumiany. Nie chcę usprawiedliwiać przestępstw popełnianych na Niemcach przez praktyczne stosowanie odpowiedzialności zbiorowej. Nawet ofiara nie ma prawa tak z punktu moralnego jak i prawnego do zemsty. Do karania konkretnych zbrodniarzy powołane są właściwe sądy. Tak, ale w ten sposób możemy mówić po 50 latach, chociaż i dzisiaj budzą się emocje i część Polaków nadal uważa, że w 1945 r. nic złego się nie działo.

W kwestii wysiedleń Niemców powtórzę wyrażane już przeze mnie, i oczywiście przez wielu innych historyków nie tylko polskich — myśli. Oto wśród koalicji antyhitlerowskiej ugruntowało się przekonanie, że w interesie przyszłego pokoju należy wydalić mniejszość niemiecką z krajów Europy Wschodniej i Środkowej. Zwłaszcza Polacy mieli w świeżej pamięci niebezpieczną rolę tzw. V kolumny we wrześniu 1939 r. Nie chodzi o to, że wyobrażenia o destruktywnej działalności mniejszości niemieckiej zostały wyolbrzymione. Ważne jest to, że w ten sposób powszechnie myślano, do czego zresztą przyczynił się generalnie wrogi i pogardliwy stosunek do Polaków ludności niemieckiej w czasie okupacji. Polacy nie wierzyli w lojalną postawę milionów Niemców wobec nowego, nieprzyjaznego państwa polskiego a przez to dostrzegali w nich realne zagrożenia w najbliższej lub dalszej przyszłości. W 1945 r. Polaków i Niemców zalało morze nienawiści. Niemal wszyscy uważali, że pod jednym dachem nie sposób im wspólnie mieszkać. Te zbiorowe odczucia były wszak realną rzeczywistością, której żadni odpowie-

dzialni politycy nie mogli lekceważyć. Wreszcie ostatni argument przemawiający za koniecznością wysiedleń — to potrzeba znalezienia miejsca dla milionów Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich i całego Związku Radzieckiego, ze spalonej Warszawy i setek również zniszczonych osiedli polskich, nie mówiąc już o imigrantach powracających z Niemiec. W tej sytuacji wysiedlanie Niemców nie traktowano jako kary, lecz jako konieczność. Było ono złem, ale mniejszym złem. Inne wyjście nie istniało. Tak problem ten widział m.in. wspomniany pisarz, Jan Józef Lipski.

Sprawę wysiedleń należy przeto postrzegać w 3 wymiarach: wysiedleń Polaków w czasie okupacji, wysiedleń Niemców po 1945 r. i wysiedleń Polaków z Kresów Wschodnich. Biskup warmiński, Edmund Piszcz, witając papieża, Jana Pawła II w Olsztynie w 1991 r. trafnie ujął: *Zwłaszcza powojenne lata były dla mieszkańców tej ziemi bardzo bolesne. Jedni musieli ją opuścić, drudzy na niej się osiedlić. Nikt tych ludzi o zdanie nie pytał. Za jednych i drugich decyzje podjęły obce mocarstwa.* I uzupełnił: *Osiedlono tu także pod przymusem naszych braci — Ukraińców, usuwając ich z rodzinnych stron z południa Polski.*

Tak więc Polacy i Niemcy przeżyli ogromną tragedię. Jednakże wśród Polaków panuje słuszne przekonanie, że nieszczęść ich nie można równoważyć ze znacznie mniejszymi nieszczęściami Niemców, doznanymi z powodu Polaków.

Mam świadomość, że mimo wszystko, moje słowa nie zdołają przekonać większości Niemców, zwłaszcza tych, którzy osobiście doświadczyli losu wysiedleń i utraty bliższej ojczyzny *(Heimat)*. Rozumiem ich i pragnę zachować postawę tolerancji, nawet więcej, szacunku dla tego stanowiska, licząc zarazem na wzajemność.

To tyle o niedawnej przeszłości. Postawmy pytanie, jak dalece sytuacja uległa zmianie od 1989 roku?

Niewątpliwie procesy porozumienia, przebaczania i pojednania wzajemnie się zazębiają i uzupełniają, a wynikają z bezpośrednich kontaktów, rozmów, a także z oddziaływania mediów i Kościołów. Oczywiście, ważną rzeczą jest poznawanie historii, nie tylko najnowszej, obu narodów. Historia okupacji w Polsce należy zarówno do historii Polski, jak i Niemiec; i odwrotnie, historia roku 1945 i lat następnych na ziemiach zachodnich i północnych jest także historią obu narodów. Na temat wysiedleń Niemców zaczynają się ukazywać pierwsze artykuły i książki, które przyjmowane są z różnorakim odbiorem. Bardziej potrafią się wczuć w tragedię Niemców środowiska inteligenckie i generacje młodsze, które osobiście nie przeżyły okupacji. Wydane są także w tłumaczeniu polskim książki autorów niemieckich, jak Thomasa Urbana *Deutsche in Polen* (1994), czy Jürgena Thornwalda *Die grosse Flucht* (1995). Trzeba jednak zaznaczyć, że problematykę wysiedleń poruszają głównie media ogólnopolskie, bo np. w Olsztynie żadna z gazet tego tematu nie podjęła.

Niejednokrotnie pierwszą reakcją na nową, otwartą postawę wobec problemu niemieckiego jest tracycyjny odruch zaprzeczenia, oburzenia, ale po pewnym czasie, coraz szersze kręgi społeczeństwa na Warmii i Mazurach — jak mi się wydaje, przyzwyczajają się do nowej argumentacji i stopniowo akceptują poglądy idące od swoich elit. Z podejrzliwością odnoszono się początkowo do różnych stowarzyszeń niemieckich, obecnie, zresztą dzięki ich rozsądnej polityce i działal-

ności, są generalnie aprobowane przez społeczeństwo naszego regionu. Prekursorem tego nowego spojrzenia i na historię i współczesność była niewątpliwie Wspólnota Kulturowa „Borussia", której także w pierwszym momencie przyglądano się z pewną nieufnością. I dalej. Sam byłem mile zaskoczony, z jak dużym zrozumieniem i przychylnością przyjęta została w środowisku wiejskim uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Immanuela Kanta w Jarnołtowie koło Morąga w 1994 r. Obecnie została dołączona tablica w języku niemieckim.

Porozumieniu i pojednaniu służy działalność Społecznego Komitetu Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach, któremu przewodniczy Arcybiskup Warmiński. Popularyzuje idee tego Komitetu bardzo energicznie cała prasa regionalna. Fundowane krzyże na miejscach masowych grobów z 1945 r. stają się okazją do religijnych przeżyć i wzajemnego wybaczania. Poruszyła nas wszystkich działalność warmińskiego kapłana, Johannesa Gehrmanna, który niezależnie od swojej wielkiej akcji charytatywnej na rzecz Polaków, podjął się próby pojednania obrońców Westerplatte z 1939 r. z ich niemieckimi agresorami. Początkowo usiłowania te napotkały na opór, a jednak dzięki wytrwałości i cierpliwości ks. Gehrmanna, dawni wrogowie podali sobie ręce. Cała Polska śledziła z napięciem walkę wewnętrzną żołnierzy Westerplatte i ostatecznie odetchnęła z ulgą. Dawni mieszkańcy olsztyńskiej parafii Mingajny (Migehnen) ufundowali z własnej inicjatywy krzyż poświęcony robotnikowi polskiemu, powieszonemu przez gestapo. Niemcy odwiedzają swoje dawne miejscowości i parafie. Mądrzy proboszczowie potrafią wykorzystać tę sposobność do wspólnych z dzisiejszymi mieszkańcami spotkań i modlitw. Po 50 latach polskie społeczeństwo, zwłaszcza młodsze, czuje się coraz bardziej zakorzenione na ziemiach północnych i zachodnich. Tak więc — wydaje mi się — miłość do tej samej bliższej ojczyzny, która nie wygasła i u dawnych mieszkańców, zaczyna łączyć Polaków i Niemców.

Aby jednak więzy te wzmacniać, należy poznawać całą historię tych ziem, nieograniczoną do wątków polskich. To, co w pierwszych dziesięcioleciach psychologicznie było niezbędne, dzisiaj już nie wystarcza. Przeprowadzona w ostatnich tygodniach ankieta dowodzi, że uczniowie olsztyńskich szkół średnich oraz studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej są świadomi tego, że na ziemiach tych mieszkała i ludność niemiecka, która po 1945 r. uciekła bądź została wysiedlona. Aby Polakom było łatwiej zrozumieć postawy Niemców, szczególnie przyjeżdżających do dawnych Prus Wschodnich, muszą sobie przez analogię uzmysłowić, jakie znaczenie dla Polaków posiadają Kresy Wschodnie. Czym dla Niemców jest Kant, Hoffmann, czy Hindenburg, tym dla Polaków Mickiewicz, Moniuszko i Piłsudski. Olbrzymie wrażenie wywołała w Polsce piękna, barwna książeczka Jacka Kolbuszewskiego pt. *Kresy* (1995). Tym łatwiej przeto zrozumiemy wydawanie przez Niemców licznych albumów, monografii, pamiętników o Prusach Wschodnich, w których — by odwołać się do psalmu Dawidowego — siedząc nad rzekami Babilonu opłakują utracony Syjon. Polacy coraz częściej ogłaszają tłumaczenia autorów niemieckich. Mamy już przekłady Grassa, Dönhoff, Krockowa, Lenza, Fittkaua, a z beletrystyki Kirsta, Wiecherta, czy ostatnio Surminskiego. W bieżącym roku „Borussia" wydała po polsku klasyczne dzieło Maxa Toeppena *Geschichte Masurens*. Pragnęlibyśmy zarazem, aby i strona niemiecka dostrzegała tradycje polskie na Mazurach i Warmii. W ogóle stajemy przed

ważnym pytaniem, jaki winien być nasz stosunek do historycznego dziedzictwa Prus Wschodnich.

Czytane są w Polsce także inne wspomnienia — jako ważne i ciekawe źródła historyczne — jak Guderiana, Speera, czy Belowa. Zgadzamy się z tymi głosami, które — niezależnie od potrzeby pamięci o rozlicznych konfliktach polsko-niemieckich — twierdzą, że w znacznie większym stopniu należy ukazywać wzajemne powiązanie w zakresie gospodarczym, kulturalnym oraz w życiu codziennym. Tu takim symbolicznym wyrazem nowego myślenia, zbliżającym Polaków, Niemców, Czechów a nawet Włochów mogły by stać się uroczystości związane z 1000 rocznicą śmierci św. Wojciecha.

Jestem umiarkowanym optymistą. Jeśli nie dojdzie do jakiegoś niespodziewanego krachu, to wierzę, że proces pokojowego współżycia i pojednania będzie postępował coraz szerzej i głębiej.

W zakończeniu pragnę podkreślić, że dialog polsko-niemiecki w sprawie wysiedleń dopiero się rozpoczyna. Aby jednak mógł się pomyślnie rozwijać i służyć porozumieniu i pojednaniu obu narodów, należy wysiedlenia sprzed 50 laty rozpatrywać w kontekście całej II wojny światowej. Niemcy muszą znać dzieje okupacji w Polsce, a Polacy eksodus Niemców po 1945.

## DIE AUSSIEDLUNGEN DER POLEN UND DER DEUTSCHEN. RÜCKBLICK NACH EINEM HALBEN JAHRHUNDERT

### ZUSAMMENFASSUNG

Der Blickwinkel auf das Problem der Aussiedlungen der Deutschen aus Polen hat sich in den letzten Jahren grundlegend verändert: von brutalen Desinteresse bis zu tiefem Mitleid. Ein Meilenstein auf diesem Weg war der berühmte Brief des polnischen Episkopats an den deutschen im Jahre 1965. Der wahre Dialog konnte jedoch erst 1989 beginnen, als Polen volle staatliche Souverenität erhielt. Eine ruhige und objektive Betrachtung dieses Problems läßt auch erkennen, daß die Polen viel Unrecht getan, geraubt, aus Wohnungen vetrieben und überhaupt menschliche und bürgerliche Rechte bewußt ignoriert haben. Andereseits rührt diese Verhaltensweise der Polen her aus den Rücksichtslosigkeiten, die den Polen während der Okkupationszeit von den Deutschen angetan worden sind, was heutzutage viele Deutsche nicht im Auge behalten. Die Aussiedlung der Deutschen erfolgte nicht aus Haßegfühl, sondern aus dem Bewußtsein der Siegerkoalition (Potsdam) und dem der Polen, daß Milionen von Deutschen in einem polnischen Staat zum Keim künftiger Konflikte werden würden, so daß Deutsche und Polen infolge des angehäuften Hasses unter einem Dach nicht ruhig würden leben können.

Außerdem wurden infolge des von Deutschen begonnenen Krieges tausende Siedlungen in Polen in Mitleidenschaft gezogen, ihre Bewohner mußten neuen Lebensraum finden; dieselbe Notwendigkeit betraf auch die aus den ehemaligen Ostgebieten ausgesiedelten Polen. Leider behandelten die Polen die Deutschen — nach den Berichten letzterer — während der Aussiedlungen generell nicht human. Deswegen muß tiefes Bedauern ausgesprochen werden.

Unabhängig von staatlichen Verträgen entstehen in den letzten fünf Jahren immer häufiger deutsch-polnische Kontakte auf wirtschaftlichem Feld, im wissenschaftlichen und im touristischen Bereich; es entwickeln sich rege Beziehungen zwischen z. B. Schulen und einzelnen Städten. Alte deutsche Friedhöfe werden restauriert, Kreuze geweiht, die an Opfer von 1945 mahnen. Totzdem muß noch vieles getan werden. Die Deutschen müssen die Wahrheit über die Okkupation in Polen kennen, und die Polen — die Wahrheit über ihre Verhaltensweise gegenüber Deutschen im Jahre 1945.